Rok I. | Kraków, Wtorek 1 Października 1889. | Nr. 1.

Przedpłata wynosi:

W Krakowie: miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** złr., rocznie **10** złr.— Za odnoszenie do domu dolicza się **10** cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej: miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.

Za granicą kwartalnie **4** złr. **50** cnt.

Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 10 rano.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** cnt. taksa i **4** cnt. od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** cnt. od wiersza.

Adres dla telegramów:

„Kurjer“ — Kraków.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Szewska l. 7, I. piętro.

Od Wydawnictwa.

Prenumeratorom naszym ofiarujemy **komplet dzieł** najznakomitszego humorysty polskiego **Augusta Wilkońskiego w 6 tomach** w ozdobnej oprawie za **2** złr., z przesyłką pocztową **2** złr. **25** ct.

Na ziemi Piastów.

I.

Zmartwychwstanie, w które wierzymy zaświta kiedyś jako jutrzenka jedynie dla tych z pomiędzy nas, którzy potrafią utrzymać się przy *zdrowiu moralnem* i *dobrobycie materyalnym*. Trupy i półtrupy nie doczekają tego. Prawdy tej nie rozumieliśmy przez cały ciąg naszej historji porozbiorowej, a zapominamy o niej i dzisiaj. Wdzięczność też należy się p. Drowi Witołdowi Skarzyńskiemu, że ją nam przedstawił w wymownych słowach na odbytym we Lwowie zjeździe prawników.

Mówiąc o rozwoju rolnictwa polskiego pod zaborem pruskim, dał on treściwy pogląd na obecne położenie polskiej własności ziemskiej w Poznańskiem i doszedł do rezultatu, że tracąc coraz rozleglejsze obszary ziemi, pozbywamy się głównej postawy narodowego bytu. Naturalną jest rzeczą, że nie czas myśleć o ratunku, gdzie warunki egzystencji stają się coraz przykrzejsze, ale zawczasu wszelkich należy sił dołożyć, abyśmy mogli powstrzymać grożące nam niebezpieczeństwo, które i galicyjskim ziemianom w oczy już zaziera.

Nie od rzeczy więc będzie przytoczyć ważniejsze ustępy z referatu Dra Witołda Skarzyńskiego. zwłaszcza że ma on związek z tem, cośmy podnieśli w artykułach p. t.: „Piekąca Sprawa“.

Dr. Skarzyński przedstawia dzieje rozwoju rolnictwa polskiege w zaborze pruskim w trzech okresach.

Okres pierwszy obejmuje dramatyczne dzieje narodu od powstania Kościuszkowskiego do powstania narodowego z roku 1831 włącznie. Trudno sobie wyobrazić czasy mniej korzystne dla rozwoju rolnictwa, niż ów okres wojenny i reformacyjny, jaki dziadom naszym przypadł w udziale. Odpasawszy szablę po Maciejowicach, osiedli oni na łanie ojczystym. zniszczonym gospodarką Sasów, Moskali i Szwedów, by ledwo wytchnąwszy, chwycić znowu za oręż w legjonach Dąbrowskiego, w armji Ks. Warszawskiego i w wielkiej armji Napoleona. Po zupełnem zniszczeniu kraju wskutek tych wojen, dziadowie nasi powróciwszy zpod Berezyny i Lipska, ujrzeli się w Wielkopolsce i Prusach wobec reformatorskich prawodawczych eksperymentów Stein-Hardenberga, w przededniu ruiny. Ledwo dyszących po wielkich wypadkach wojennych, zaskoczyła reforma uwłaszczenia włościan, która narazie sprawiła niemałe wstrząśnienie. Trzeba się było wżyć w te nowe warunki, stworzyć całkiem nowy, bo na innej postawie oparty system agronomiczny.

Wielu wtedy uległo ruinie, a jeszcze więcej byłoby uległo, gdyby nie były powstały wśród tego przesilenia instytucje kredytowe ziemskie tz. *landszafty*. Nieodpowiedzialny, systematycznie i przymusowo amortyzujący się na pierwsze hipoteki wszystkich dóbr jednej prowincji solidarnie zaciągnięty dług landszafty, pod ścisłą kontrolą rządu, a przy samorządzie stowarzyszonych, oto forma kredytu, która wielu właścicieli uchroniła od bankructwa, a innym obdarzonym zmysłem finansowym i spekulacyjnym dała możność nabycia ryczałtowego wielkich kompleksów dóbr za bezcen. Była to sposobność wywłaszczania *en masse* szlachty polskiej, z której rząd pruski oczywiście skorzystał. Jakie były ceny wtedy, wyobrazić sobie łatwo, choćby z pojedyńczego faktu, że około 100 wsi jednego magnata polskiego równocześnie sprzedanych zostało na licytacji. Podobnie większą część majątków polskich w Prusach skutkiem machiawelistycznego wypowiedzenia Polakom, niemogącym w latach od 1846 do 1848 uiścić się z procentów, przeszła w ręce niemieckie, podczas gdy Niemcom wtedy zapewnione zostało moratorjum.

Informacje.

Przeciw orzeczeniom Wydziału krajowego w sprawach gminnych załatwianych przez Dep. I., wniosły w czasie od 1. lipca 1888 r. do końca czerwca 1889, interesowane strony w 20 wypadkach odwołania do Trybunału administracyjnego. Z tego odrzucił Trybunał administracyjny w 8 wypadkach wniesione zażalenia przeciw orzeczeniom Wydziału krajowego po przeprowadzonej ustnej rozprawie, w 11 wypadkach odrzucił takowe bez przeprowadzenia rozprawy, zaś w jednej tylko sprawie uchylił Trybunał administracyjny orzeczenie Wydziału krajowego i zwrócił je do uzupełnienia i ponownego orzeczenia.

Świadczy to bardzo wymownie o skrupulatności i sumienności, z jaką sprawy tego działu załatwiane są przez Wydział krajowy.

Emigracja do Ameryki.

Jeżeli emigracja ludu wielkopolskiego do Ameryki w latach ostatnich nieco zwolniała, to przecież bynajmniej nie ustała i pomimo wszelkich odradzań i nawoływań odbywa się ciągle w rozmiarach prawie niepokojących. Roczniki statystyczne Rzeszy Niemieckiej z roku bieżącego, dające wykaz tej emigracji w roku ubiegłym, podają liczbę tych, którzy w tymże czasie przez porty niemieckie, holenderskie i belgijskie wyemigrowali do Ameryki w następujących cyfrach:

Z Prus wyszło ogółem 63.103, z Bawarji 12.249 i to z Bawarji z lewego brzegu Renu 10.168, a z Palatynatu bawarskiego 2081; z Wirtembergji 1445 z Badenji 3860, z Saksonji (królestwa) 2.297, z Hesji 2.220, z Hamburga 1821, z Meklemburgji szweryńskiej 1144 z Bremy 1.066, z Oldenburga 1.038, z Alzacyi i Lotaryngii 937, z Weimaru 368, z Meklemburgji strelickiej 141, z Koburg Goty 234, z Meiningen 212, z reszty Niemiec 200, razem zatem z całych Niemiec 95.515 osób.

W obrębie monarchji pruskiej zaś wyemigrowało z poszczególnych prowincij: z Prus Zachodnich 12.616, z W. Księstwa Poznańskiego 12.434, z Pomorza 7.243. z Hanoweru 6.157, z Brandenburgji włącznie z Berlinem 4.651, z Szlezwigu i Holsztynu 4.433, z prowincij nadreńskich 4.297, z Heso-Nasawji 3.202, z Szląska 2.368, z Prus Wschodnich 2.111, z Westfalii 2.002, z prowincji saskiej 1519, z księstwa hohenzollernskiego 70 osób.

Zatem z całych Niemiec — włącznie ziem naszych — wyemigrowało w roku ubiegłym drogami wyżej wskazanemi 98.515 osób, z których 94 364 — a zatem zastęp główny i nieomal wyłączny — szukał nowego przytułku w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, reszta niewielka, bo mało co 4.000 dusz przenosząca, rozdziela się na inne kraje Ameryki.

Przypatrzmy się cyfrom powyżej przytoczonym i porównawszy je z ludnością odpowiednych krajów widzimy, że na Niemcy całe, które liczą ludności 47—48,000.000, cyfra emigrujących, którą okrągło na 100.000 w roku ubiegłym przyjąć można, nie jest zbyt przerażającą, a staje się nią jeszcze mniej, jeżeli od emigracji ogólnej odtrącimy emigrację z monarchji pruskiej, która jak się wykazuje z powyższego zestawienia, mniej więcej dwie trzecie sumy ogólnej wynosi. W obrębie monarchii pruskiej, której emigracją razem wziętą na okrągłe 65 000 ludzi przyjąć można, suma ta ogólna ostatniej względem do ludności niewiele 30 milionów przenoszącej, także nie byłaby jeszcze nieproporcjonalną, ale staje się nią dla ziem nas najbliżej obchodzących.

Wykazuje się bowiem z tego porównania, że Prusy Zachodnie i Poznańskie, razem dają około 26.000 emigrantów, a z dodatkiem Pomorza liczba tychże dochodzi do 34.000, a zatem wynosi więcej niż połowę całej emigracji z obszaru monarchji pruskiej. To zaś najwięcej jest uderzające, że zachodzi tu nienaturalny stosunek, że nie okolice najwięcej zaludnione, ale przeciwnie te, których ludność względnie obszaru ziemi jest najrzadszą, tak przeważnie większy i absolutnie i względnie do liczby ludności oddają kontyngiens emigracyjny.

Wiadomości polityczne.

Uzbrojenia Rosji.

Pod napisem: „Rosja nad dolnym Dunajem“, ogłasza *Nemzet* i *Naplo* następujące równobrzmiące wiadomości: „Niepostrzeżenie i cicho pracuje ręka Rosji nad dolnym Dunajem od Odessy aż po Scella-Kladowę. Dotychczas obsadzono 28 portów urzędnikami żeglugi. Znajdujące się tam pontony mają tego rodzaju konstrukcją, że zapomocą nich można w bardzo krótkim czasie w miejscu dowolnem urządzić most na Dunaju. Tymczasowo używają tych okrętów do przewozu osób i towarów, do czego służą parowce: *Olga*, *Sokół*, *Bułgarja* i *Ruś*. Nadto znajduje się tam okręt wojenny o podwójnym pokładzie, uzbrojony dwiema armatami.

---

3)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Rozdział drugi, w którym poznajemy dwóch serdecznych przyjaciół.

Po zamążpójściu panny Honoraty, w starym dworku lisowskim żadne wybitniejsze zmiany nie zaszły. Wszystko szło po dawnemu, z tą tylko różnicą, że główny zarząd w gospodarstwie objął pan Leon. Pani ubierała się z tąż samą co i przedtem skromnością, nie marząc ani o przyjęciach, ani o toaletach świetnych.

Niktby nie pomyślał, że dworek zamieszkują nowożeńcy — mogłoby zdawać się raczej, że państwo Leonowie przeżyli z sobą już lat kilkanaście i że ich łączy spokojny, na wzajemnym szacunku i ufności oparty stosunek, jaki się zazwyczaj w dobranych stadłach, po dłuższem pożyciu, wyradza.

Nie widywano łez w oczach pani, ani też słyszano wybuchów jej śmiechu, nie zauważono żeby się sprzeczali kiedykolwiek. Pan Leon był dla żony uprzejmy, bez nadskakiwania, ona zaś zachowywała się względem niego z pewną rezerwą. Jeździli razem do kościoła w święto, spotykali się trzy razy dziennie przy stole, czasem odbywali przechadzkę po ogrodzie, lub też wychodzili w pole — słowem żyli w harmonji i zgodzie przykładnej.

Zdawało się, że pani jeden ma tylko kłopot, troskę o zdrowie męża. Z początku zwłaszcza, gdy stan tego zdrowia dużo pozostawiał do życzenia, pielęgnowała go troskliwie, jak siostra miłosierdzia.

Wzywała najsłynniejszych lekarzy z okolicy, sprowadzała wina kosztowne, a wszelki posiłek dla chorego przyrządzała własnoręcznie. Gdy jej dziękował, gdy prosił żeby nie trudziła się zanadto i wypoczęła, nie chciała słuchać, i w takich razach ujawniała swój silny, nieznoszący oporu, charakter.

— Musisz wrócić do zdrowia, — mówiła, — ja tego chcę!

I ostatecznie postawiła na swojem.

Sztuka lekarska, a więcej jeszcze spokój, wygody, opieka i czyste, przepełnione balsamicznym oddechem lasów powietrze, wywarły skutek. Pan Leon czuł się zdrowym.

Skrzypiące wprawdzie było to zdrowie, ale było. Pan Leon nie był atletą nigdy, a niewygody jakie zniósł, zmartwienia i różne ciężkie przejścia życiowe popychały go do grobu, z którego krawędzi niemal cofnęła go ręka kochającej żony.

Ksiądz patrząc na troskliwość, z jaką pani Honorata pielęgnowała męża, z podziwu wyjść nie mógł.

— No, no, — mówił do niej jednego razu, — pierwszy to chyba raz upór nieprzełamany na pożytek wychodzi. Ten człowiek życie pani zawdzięcza.

— Ja mam mu więcej do zawdzięczenia — mówiła.

— Mężowi?

— Tak jest.

— Hm... nie wiem ja co pani ma mu do zawdzięczenia, i domyśleć się tego nie mogę; ale to mi wiadomo, że on ma pani do zawdzięczenia wszystko prawie. Oby umiał się na tem poznać i godnie to pani odpłacić.

— O! niech ksiądz proboszcz będzie spokojny... on mi dał szczęście.

— Dużo powiedziano! w tym wyrazie mieści się wszystko... ale skoro tak jest, skoro pani ma się za szczęśliwą, to pozostaje tylko prosić Boga, żeby zawsze tak było...

— Powątpiewa ksiądz o tem?

— Ależ nie! nie! Zapewnienie pani wystarcza mi; któż zresztą w tym razie może być kompetentniejszym sędzią, jeśli nie pani sama? Co do mnie, obawiałem się o pani losy, bo aczkolwiek nigdy nie słyszałem nic złego o panu Leonie, ale nie znając go bliżej...

— Gdy go ksiądz pozna, zmieni zdanie.

Niedługo trzeba było na poznanie czekać. W tak bliskiem sąsiedztwie stosunki były częste, a że pan Leon miał szczęście do ludzi i dar ujmowania serc, więc pierwsze lody przełamał z łatwością, a potem zawiązała się już przyjaźń serdeczna.

Pani Honorata trjumfowała.

— A co? — mówiła do księdza, — któż miał słuszność?

— Prawda, pani ją miałaś, ale proszę nie zapominać, że ja nie robiłem przeciwko panu Leonowi żadnych zarzutów... i radziłem tylko oględność... radziłem nie śpieszyć.

— Nie robił ksiądz zarzntów? a dwużeństwo... czy wielożeństwo nawet?

— Przepraszam to nie zarzut... to tylko przypuszczenie... które się zresztą sprawdziło.

— Co?

— Ano tak... bo w osobie pani dobrodziejki jest żona dobra i żona mądra i żona kochająca i żona poczciwa...

— Ech... zaczyna się ksiądz bawić w komplementy i pochlebstwem chce zmazać przewinienie, jakiego się względem Leona dopuścił.

— Nie jestem uparty, odwołuję, z przyjemnością odwołuję, cieszę się że mogę odwołać.

— No, więc nie poruszajmy już tej kwestji i niech będzie między nami zgoda.

— Aż do śmierci, pani dobrodziejko. Niech wam obojgu Bóg błogosławi i przedłuża wasze szczęście.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Rosyjscy oficerowie żyją w odosobnieniu, powstrzymują się od wszelkich politycznych rozmów, a pomiędzy sobą i w sprawozdaniach posługują się pismem tajemnem. Do końca września mają się jeszcze dwa rosyjskie okręty wojenne zjawić na dolnym Dunaju. Tymczasowo będą one podpływały aż do Belgradu. Również i prace koło „Żelaznej bramy“ śledzą rosyjscy urzędnicy z najżywszą bacznością a sprawozdania o tem wysyłają pismem kluczowem“.

O rosyjskich ruchach wojskowych piszą do *Post*, że z rozwiązanego drugiego korpusu kaukaskiego, składającego się z 20 i 21 dywizji piechoty i jednej kaukazkiej dywizji jazdy, przeniesiono obecnie w kijowski okrąg wojenny 20-tą pieszą dywizją (posiadającą 4 pułki z 6 pieszych baterij), również jednę dywizją konnicy, złożoną z 4 pułków dragońskich i 2 baterij kozackich, nadto 2 pułki kozackie, dotychczas nigdzie jeszcze nie wcielone.

— Z Londynu donosi *Kreuz Ztg*, że nowa pożyczka rosyjska ma być przedewszystkiem użytą do zapłacenia Francji za 500.000 karabinów Lebla, gotowych już od czerwca.

Jenerał Faidherbe.

W Paryżu dnia 28 września umarł jenerał Faidherbe. Rząd postanowił pogrzeb z Hotelu Inwalidów urządzić na koszt państwa. Jenerał Ludwik, Leon, Cezar Faidherbe urodził się w Lille 3 czerwca 1818, ukończył szkoły politechniczne, i został oficerem pułku inżynierów. Jako inżynier największą część swej służby wojskowej przepędził w kolonjach, w Algierze, Guadeloupie i nad Senegalą. Dopiero po upadku cesarstwa powrócił Faidherbe do ojczyzny i tu poruczył mu Gambetta organizacją armji północnej. Faidherbe wyszczególniał się nietylko jako organizator, lecz także jako strategik i taktyk, i możemy śmiało powiedzieć, że on był obok Chanzy'ego najzdolniejszym wodzem, jakiego Francja posiadała w czasie wojny w 1870/71. Pod Pont-Noyelles i pod Bapaume pokonał nawykłe do zwycięstw niemieckie wojska, stojąc sam na czele szybko zgromadzonych bataljonów, a dopiero pod St. Quentin powstrzymał jego posuwanie się jenerał v. Goeben. Od r. 1879 należał Faidherbe do senatu, był on także oficerem legji honorowej, gdzie jako deputowany przyłączył się do umiarkowanej partji republikańskiej. Wreszcie Faidherbe, cierpiący już od lat czterdziestu na febrę powrotną, której się nabawił w kolonjach, został wielkim mistrzem orderu legji honorowej.

Boulanger o sobie.

Pierwsze telegramy doniosły, że Boulanger został wybrany; późniejsze utrzymywały, że przyjdzie on do ściślejszego wyboru, ponieważ przeszły 2.000 głosów, na niego oddanych było nielegalnych; teraz zaś rząd kazał wszystkie głosy na niego oddane unieważnić. Taktyka p. Constansa aż nadto w oczy uderza. Z początku pozwolił on przyjmować głosy na Boulangera, bo myślał, że wśród walki jenerał upadnie i sam się pogrzebie, lecz gdy zobaczył, że stało się inaczej, uznał za rzecz godziwą unieważnić głosy na niego oddane. Po tym czynie Boulanger wydał odezwę do wyborców z Montmartre, w której mówi między innemi:

„Rząd w swej zuchwałości posunął się tak daleko, że odrzucił kartki do głosowania; odkąd istnieje ogólne prawo głosowania, nie popełniono nigdy jeszcze takiej zbrodni na prawach wyborców, jak wtedy gdy Joffrin'a proklamowano deputowanym, skoro właściwie jego, tj. Boulangera wybrano. Przywileje wyborców i Izby depcą więc nogami, lecz dzielni republikanie z Montmartre postarają się odzyskać swe prawa! On, Boulanger, będzie oczekiwał dnia, w którym założą uczciwą republikę i lojalny rząd! Dumą go też to napawa, że jest i zostanie deputowanym z Montmartre!“

Z dzienników rosyjskich.

Graždanin pisze w numerze z d. 26 września:

Kölnische Ztg. postanowił jednym strzałem upolować dwóch zajęcy: zjednać sobie polskie sympatje i wycofać się pomyślnie z pola walki celnej z Rosją.

„To jest fakt ciekawy.

„Wiadomo że ulubioną było rzeczą dla polityki pruskiej, od początku bieżącego wieku, prowadzić z Rosją nieprzerwaną wojnę celną, pozostając swoją drogą z samą Rosją w bardzo dobrych stosunkach. Otóż teraz polityka ta doszła, wedle samej *Köln. Ztg.* do zenitu Ks. Bismarck tak ją udoskonalił, że już więcej niepodobna.

„Niemcy jednak tak zasmakowali w tych praktykach, że żądają jeszcze nowych a tym samym duchem przejętych. *Köln. Ztg.* bardzo sympatyzuje z temi objawami, ale oznajmia, że już dalej w tym kierunku iść nie można. Niedarmo też ten *Zeitung* jest organem Bismarcka. Inna gazeta powiedziałaby, że oto wprost trzeba się już zatrzymać, bo inaczej stanie się krzywda Niemcom samym. Tymczasem *Köln. Ztg.* inaczej motywuje tę konieczność. Powiada ona, że jeżeli rząd niemiecki jeszcze podniesie taryfy, to od tego ucierpi już nie Rosja, ale kraj Zachodni i drogie wszelkiemu sercu niemieckie prowincje nadbałtyckie, i że tym sposobem Niemcy tylko dopomagają moskiewskim kupcom, współzawodniczącym, jak wiadomo, z polskim przemysłem.

„Ale tutaj też przebiegły *Zeitung* wpadł w zastawione przez siebie samego sidła.

„Kupcy moskiewscy w samej rzeczy nieraz się uskarżali na opłakane warunki walki z fabrykantami łódzkimi i pogranicznymi; ale nie uskarżali się przeto na Polaków, tylko na zagranicznych Niemców, którzy niemiecki towar obrabiają niemieckiemi rękami na ruskiej ziemi, a tym sposobem uchylają się od opłat celnych.

„Na to skarżyli się kupcy moskiewscy, i skarżyli się słusznie. Dla tego byłoby już lepiej gdyby *Köln. Ztg.* zostawił w spokoju Polaków i kraj Nadbaltycki. Rzecz oczywista, że interesuje się ona nie Polakami lecz Niemcami. Nie Polaków bowiem zubożyły nowe podwyższone taryfy, ale Niemców, albowiem niema wątpliwości, że w odpowiedzi na to i ruski rząd uciekłby się do represaliów.

„Niepotrzebnie już dalej *Köln. Ztg.* wdaje się w gadaninę o systematycznem ubożeniu ruskiego kraju Zachodniego. w celu, rozumie się, skaptowania Polaków. Mniemamy, że Polacy aż nadto dobrze wiedzą, co się dzieje w Poznaniu i Prusach Zachodnich z ich ziomkami.

„Artykuł *Köln. Ztg.* przekonywa tylko, że pruscy politycy widzą, jak daleko zabrnęli i nie widzą sposobu wyjścia“.

— Układy księżnej Hohenlohe spadkobierczyni dóbr Wittgensteinowskich z bankiem wileńskim zostały ostatecznie ukończone. Jak donoszą telegraficznie do *Birž. Wied.*, bank wileński podpisał zobowiązanie przejęcia na siebie długu hipotecznego, zaciągniętego przez spadkodawcę księcia Wittgensteina w sumie 5 miljonów rubli zgórą. Spłacanie obligacij, wypuszczonych niegdyś na zastaw dóbr wittgensteinowskich przez bank półn.-niemiecki, a skupionych następnie przez ruski bank handlu zewnętrznego, dokonywać się będzie stopniowo, w miarę postępowania taksacji zastawionych dóbr. Bank wileński zamówił już jakoby w ekspedycji papierów państwowych nowe serje listów zastawnych na spłatę ruskiego banku. Gdyby wiadomość okazała się prawdziwą, olbrzymim dobrom poradziwiłłowskim nie groziłaby już narazie sprzedaż publiczna na żądanie wierzycieli bankowych. Nie usuwa to wszakże konieczności sprzedaży w terminie trzyletnim na mocy marcowego prawa o cudzoziemcach, jeżeli księżna nie uzyska odroczenia terminu albo naturalizacji dla swego syna.

Ze świata małoruskiego.

— Uniwersytet lwowski liczył w ubiegłym roku, według dat urzędowych 403 Rusinów.

— W paralelkach ruskich gimnazjum przemyskiego zapisało się do I. klasy 52 uczniów i tyleż do klasy II.

— Biskup stanisławowski obrz. gr. kat. ks. Julian Pełesz, wyjeżdża d. 5 października na kanoniczną wizytacją dekanatu husiatyńskiego.

— Stan zdrowia biskupa ruskiego w Przemyślu złożonego od dłuższego czasu chorobą, polepszył się nieco.

— Walne zgromadzenie członków Towarzystwa „Narodna Torhowla“ („Handel Ludowy“) we Lwowie, odbędzie się 25 października po południu w sali Domu Narodnego. Na ten dzień jest także projektowana wystawa wyrobów i towarów, jakie sprzedajc „Torhowla“.

— We wsi Sosnowic koło Podhajec odegrano d. 15 t. m, dramatyczny utwór rusiński „Kapral Tymko“. Wszystkie role przyjęli na siebie sami włościanie, wyuczywszy się ról swoich przy pomocy niezmordowanych w pracy ks. gr. kat. Rybaka i Sabata Sztukę odegrano wcale udatnie. Chór, z samych włościan złożony, śpiewał również wybornie.

— W *Dile* wychodzi w odcinku zajmująca rozprawka „Turecczyzna w jazyci ruskim“. (Turecczyzna w języku ruskim). Zapewne nie wielu z nas zdaje sobie z tego sprawę lub też wprost nie wie o tem, że i wiele słów naszych, szczególnie z ruskiego wziętych, jest tureckiego pochodzenia. Np. bułany, (= żółty, po turecku bulan) karmazynowy (= ciemno-czerwony po turecku kermęz).

Katastrofy pod obłokami.

Kilka dni temu wszystkie dzienniki doniosły o tragicznej śmierci nieustraszonego aeronauty Leroux, który przed miesiącem popisywał się w Warszawie. Wznosił on się zwykle balonem do wysokości 3.000 stóp i stamtąd spuszczał się na ziemię przy pomocy spadochronu własnego pomysłu. Takich podróży karkołomnych odbył w życiu 274, i dopiero w Rewlu popis jego tragicznie się zakończył. Kiedy zuchwały aeronauta był już niedaleko ziemi, zerwał się wiatr, uniósł go nad morze i po upływie kilku sekund Leroux wraz ze spadochronem zniknął w zimnej otchłani. Dopiero trzeciego dnia z wody go wydobyto.

Od czasu, gdy Montgolfier zbudował pierwszy statek nadpowietrzny, liczba ofiar żeglugi w podobłoczne sfery mnoży się ciągle. Śmiałych aeronautów, niestety, zbyt często spotyka los legiendowego Ikara.

Historja aeronautyki wylicza nazwiska kilkudziesięciu osób płci obojej, które przy wycieczkach balonowych śmierć znalazły. Flamarion smutne te karty dziejów przedsiębierczości ludzkiej nazywa... martyrologją. O ile nazwa jest słuszną, w tej chwili spierać się nie będziemy, przyznać atoli musimy, że zaszczytne miano ofiar nauki przynależy słusznie tym, co wznosili się w nieznaną sobie przestrzeń nie dla oklasku tłumów i nie dla zysku, ale w imię szczytnej idei. Do takich należy przedewszystkiem Pilâtre de Rosier, którego zgon wiele narobił wrzawy w końcu zeszłego stulecia.

Gdy Blanchardowi w dniu 7-ym stycznia r. 1785 udało się przebyć balonem kanał La Manche, trjumfy jego nie dały spać młodemu aeronaucie. Dla tem pewniejszego wykonania swoich zamiarów, obmyśla połączenie balonu napełnionego wodorem z montgolfierką, aby tym sposobem uniknąć konieczności wyrzucania balastu lub wypuszczania gazu. Pomimo ostrzegań, że pomysł ten jest niczem innem, jak umieszczaniem ognia przy prochu, Pilâtre postawił na swojem i w d. 15-tym czerwca, w półroku po wycieczce Blancharda, wzniósł się pod obłoki w towarzystwie niejakiego Romain'a. „Aero-montgolfier“ zrazu wzniósł się majestatycznie, zaledwie jednak dosięgnął wysokości 700 stóp, stało się, co było do przewidzenia: od montgolfierki zajęła się powłoka balonu i dwaj żeglarze spadli z olbrzymiej wysokości, by nie podnieść się już więcej. Romain, gdy pośpieszono na pomoc, oddychał jeszcze...

W r. 1812 przypadła śmierć słynnego podróżnika balonowego Zambeccariego. który ośm lat przedtem cudem się tylko wyratował wraz z Grassetim i Andréolim z fal morza Adrjatyckiego. Katastrofa nastąpiła również wskutek zapalenia się balonu. W d. 6-ym lipca r. 1819 zginęła w przestworzu pani Blanchard, także z powodu ognia. Śmiała ta żeglarka napowietrzna miała zwyczaj pod balonem zawieszać na drucie żelaznym koło o wielkiej średnicy, na którego obwodzie zapalała ognie bengalskie. Dla przyglądających się zdołu sprawiało to widok czarodziejski i dlatego też wzniesienie się p. Blanchard tysiączne witały oklaski i okrzyki. Trwało to kilkanaście sekund, a może i dłużej... Tymczasem ognie bengalskie pod balonem zaczęły gasnąć, a natomiast w łódce samej spostrzeżono jakieś złowrogie światełko. Światełko to rosło, a po chwili nie ulegało już kwestji, że się pali gaz, wydzielający się z balonu, oraz sam balon. Odważna aeronautka nie utraciła przytomności, usiadła w łódce, badając, w którem miejscu jej płonący balon spadnie. Zatrzymał się wreszcie na dachu domu. Gdy łódka uderzyła o wiązania, usłyszano jeszcze pełen rozpaczy głos p. Blanchard: „Do mnie! do mnie!“ Nie zdążono jej wszakże uratować, stoczyła się bowiem na bruk uliczny i podniesiono ją z rozbitą głową.

Zejścia z wysokości kilkuset metrów nad ziemią próbował w r. 1850 Cocking, amator aeronautyki, który do wznoszenia się używał balonu Greena. Źle jednak obmyślił budowę swojego spadochronu, nadając mu formę ostrokręgu, przez co szybkość upadku jeszcze powiększoną została, bo gdy Green, wznosząc się z nim w Londynie, odczepił go od balonu, spadł tak gwałtownie, iż znaleziono go literalnie zmiażdżonego na jakąś bezkształtną masę. W r. 1869 w Buenos-Ayres śmierć znalazł aeronauta Baraille wskutek wybuchu gazu; nadto eksplozja ta kosztowała jeszcze życie ośmiu majtków statku, którzy widząc, iż Baraille leci tuż ponad falami morskiemi, pośpieszyli mu z pomocą.

Podczas oblężenia Paryża, jak wiadomo, stale były uorganizowane wycieczki balonowe w celach wojskowych. Nie każdy jednak balon dosięga do celu swojego przeznaczenia. Kilka napowietrznych statków zapędzonych zostało niepomyślnym wiatrem aż do Norwegji, kilka zaś przepadło bez wieści, najprawdopodobniej w głębiach morskich. Znajdujący się w nich aeronauci zginęli, jak żołnierze na stanowisku...

W ostatnich czasach karty dziejów balonów przynoszą nam tragiczną katastrofę „Zenitu“, zakończoną śmiercią Croce-Spinelli i Sivel'a. Działo się to w kwietniu r. 1875. Aeronauci wymienieni wznieśli się z przedmieścia La-Vilette, a towarzyszył im Gaston Tissandier, który przeżywszy dwóch swoich przyjaciół, opowiedział ich przygody.

Balon ich wzniósł sią na 8 000 metrów ponad ziemię. Na tej wysokości uderzenia pulsu coraz są szybsze, a władze umysłu i ciała stają się coraz słabsze. Pomimo środków ratunkowych Croce-Spinelli i Sivel zmarli w balonowej łódce; jeden tylko Tissandier wytrzymał straszną próbę i spadł z balonem żywy na ziemię.

Wyliczyliśmy tu tylko nazwiska głośniejsze. Liczba ofiar balonowych, według obliczeń ścisłych, przechodzi setkę. W Warszawie, gdzie od roku 1806 pojawiali się kolejno rozmaici żeglarze napowietrzni, nie było żadnego wypadku śmiertelnego. Niemniej wszakże p. Garnerin i Jordaki Kuparenko wskutek gwałtownego spadania balonu przypłacili swą odwagę silnem potłuczeniem i złamaniem ręki.

Nieszczęśliwy Karol Leroux zamyka obecnie listę ofiar aeronautyki.

NIE ODRAZU KRAKÓW ZBUDOWANO.

(Humoreska).

...Z wielką przyjemnością wybierałem się na zabawę do państwa Kocioburskich, w których domu miałem nadzieję spotkać całe sąsiedztwo i mieć sposobność zaimponowania mu moją osobą. Ponieważ przybyłem na wieś do mojego kuzyna, jako literat już opromieniony aureolą sławy, z nazwiskiem, które było w ustach każdego inteligientnego mieszkańca Warszawy, tem pewniejszym przeto byłem trjumfów wśród zaściankowego towarzystwa Baraniej Woli.

Dla ścisłości historycznej muszę objaśnić, że działo się to w tej epoce, gdy wypuściłem na świat pierwszy mój utwór, fantazją romantyczno-dramatyczną p. t. „Taniec szkieletów na grobie wisielca“, drukowaną w pewnem niepłacącem honorarjów autorskich *Piśmie dla rodzin*. Nawiasem mówiąc, pismo owo pomimo swego sentymentalnego tytułu, a może właśnie z powodu niego, cieszyło się bardzo szczupłą liczbą prenumeratorów wśród „rodzin“, ta okoliczność jednak nie ujmowała mu nic z mojego szacunku i wmawiałem w siebie, że ukazanie się w tak poważnym organie mojego *Tańca szkieletów* musiało odbić się echem nietylko w Warszawie, ale w całym kraju.

To pewna, że w Warszawie pokazywano mnie sobie palcami — o tem byłem najmocniej przekonanym — zwłaszcza gdy jedno z pism wydrukowało, że „utalentowany autor dobrze znanego czytającej publiczności *Tańca szkieletów* pisze, jak się dowiadujemy, dla naszego teatru oryginalną komedją pięcioaktawą p. t. *Serce i nerwy*“. Oryginalną! wyrażenie niemądre, które zyskało prawo obywatelstwa w naszem piśmiennictwie, bez względu, że ubliżamy niem sami sobie. Czyż utwór prawdziwie oryginalny jest już u nas taką osobliwością, żeby aż trzeba robić o tem wyraźną wzmiankę? Śmieszność! No, ale to nie należy do rzeczy: dosyć, że byłem zadowolony z reklamy, zwłaszcza, że te wyrazy: „pisze dla naszego teatru“ dźwięczały mi w uszach bardzo efektownie, chociaż Bogiem a prawdą, ani mi się śniło marzyć o takim zaszczycie, żeby słowo moje zabrzmiało na deskach naszej pierwszej sceny. Byłbym z wielką radością poprzestał na Rypinie albo Ryczywole. Bądź co bądź stanąłem wysoko. Pisano o mnie, a co za-

ciętna śmiertelność 2,8 procent, dzisiaj wynosi ona tylko 1,7 procent. Szwecja zresztą jest krajem, gdzie śmiertelność bywa zawsze najmniejszą. Aby śmiertelność była mniejszą, pracują energicznie wszystkie czynniki i nie szczędzą ofiar. Ciekawy przykład pod tym względem dają Belgja i Anglja. Od czasu założenia biura hygieny zmniejszyła się w Brukseli śmiertelność w kategorji tyfusu o 0,91 na 0,40, a w kategoryi dyfterytu z 0,72 na 0,29 proc. W Anglji od czasu jak stworzono *local guvernement board* i przedsięwzięto rozmaite roboty asenizacyjne, spadła śmiertelność z 21,8 na 18,8 proc. Koszta, wyłożone na rozmaite prace, mające higienę publiczną na oku, wynosiły w samej Anglji, nie licząc w to Szkocji i Irlandji, w okresie od 1871 do 1882 r. miljard pięćset dziewięćdziesiąt ośm milionów franków.

Wieża *Eiffel* co znaczy?

Exposition,
Internationale,
Française.
Fraternité,
Egalité,
Liberté.

Takie tłómaczenie, łatwe zresztą jak jajo Kolumba. rozpowszechniają teraz w Paryżu.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

— Panie Leonie, skończyłeś akademją handlową?
— Tak.
— A więc powiedz pan, coto jest miłość?
— Jestto proszę pani antrepryza, która zazwyczaj miewa świetne początki, a kończy się smutną likwidacją.

* * *

— Pan nie uwierzysz, panie Moryc, jaki mój syn mądry.
— No! chciałbym się przekonać o jego mądrości.
— Zaraz, niech pan słucha! — Powiedz mi Leoś; co jest dziś najlepszego na świecie?
Leoś Gulden.
— A co panie Moryc! — nie prawda jaki on mądry?
— Prawda, ale mój Miecio jeszcze mądrzejszy.
— A to ciekawym?
— Zaraz się pan przekonasz. — Słuchaj! Mieciu, — co jest lepszego od guldena?
Miecio. Dwa guldeny.

SZARADA.

Chociaż świata godłem dzisiaj: „wyzyskuj i bierz“,—
Pierwsze z drugiem dają'ć darmo, ile tylko chcesz.
Pismo Święte zakazuje przezywać bliźniego
Tem, co ci się tu układa *z pierwszego-trzeciego.*
A naodwrót — *trzecie z pierwszem* połącz w jedne całość, —
Zyskasz płacę za występek, zbrodnię, lub zuchwałość.
Wezmij *trzecie* i tuż przy niem postaw rzędem *drugie*,
Będziesz miał Kalifów wielkich sądowego sługę.
Jeszcze raz toż samo *trzecie z czwartem* postaw w parze, —
Złoży ci się to, co zwykle mają aptekarze.
Naostatek — gdy toż *trzecie z piątem* w jedno zlejesz, —
To wyniknie ci ztąd nazwa instytucji dawnej,
Która *jest* mimo postępu, chociaż się z niej śmiejesz,
I choć nie ma ona teraz żadnej sankcji prawnej.
Czwarte z pierwszem złóż, — a ujrzysz instrument muzyczny,
Dziś dziadowski, chociaż ongi czcił go świat klasyczny,
Czwarte z piątem gdy skojarzysz — rejestr jakiś będzie;
Przełóż *wstecz.* — a zrobisz *z tego* bojowe narzędzie;
Do *piątego* przyczep *pierwsze* — będziesz miał przymiotnik,
Którym najpiękniejsze buzie oszpeci czas-psotnik, —
Wreszcie *wszystko* — znaczy człeka. który ustrój świata
Chce przerobić na ład inny i kopyto nowe, —
Lecz, chociaż go tu i ówdzie po swojemu łata, —
[illegible]

Za rozwiązanie powyższej szarady przeznacza się jako nagrodę komedją J. Blizińskiego: *„Dzika Różyczka“.*

Nagrodę może otrzymać tylko stały prenumerator *Kurjera Polskiego.* Między kilku osobami, współubiegającemi się o nagrodę, rozstrzygać będzie los.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Avellino. 30 września. Między Neapolem a Foggją miało miejsce ostatniej nocy zderzenie dwóch pociągów osobowych. Dwadzieścia wagonów zdruzgotanych, a trzydzieści osób zabitych. Prefekt i minister robót publicznych udali się bezwłocznie na miejsce wypadku.

Berlin, 1. października. Wedle ostatnich dyspozycji przyjeżdża car do Berlina nieodwołalnie ósmego b. m. o godz. 3 po połud. Ministra Giersa nie będzie w orszaku carskim. Powrót cara ma nastąpić drogą morską. Gdyby w ostatniej chwili zmieniono w tej mierze postanowienie — 50 tysięcy wojska obsadzi linię kolejową, którą car będzie przejeżdżał.

Berlin, 1 października. Projektowany wyjazd carewicza do Paryża na razie odwołany.

Friedrichshaven, 1 października. Stan zdrowia króla Würtembergskiego znacznie się polepszył, tak, że można go już uważać za rekonwalescenta.

Poczdam, 1 października. Cesarz przyjął wczoraj na uroczystej audjencji poselstwo nadzwyczajne sułtana Zanzibaru, poczem odbyło się wspaniałe śniadanie w sali muszlowej.

Bruksela 1 października. Wedle kół dobrze poinformowanych rząd angielski zapytywał poufnie króla belgijskiego, czyliby nie przyjął godności sędziego rozjemczego w sprawie kreteńskiej.

Bruksela 1 października. W południowej Belgji podniosło znowu strejk dwa tysiące pięćset górników.

Londyn, 1. paźdz. Doniesienie, jakoby Turcja miała zamiar rozpuścić 150.000 wojska i w ten sposób częściowo się rozbroić nie znajduje wiary, a z kół tureckich stanowczo temu przeczą.

Rotterdam, 1 paźdz. Zamieszanie z powodu strejku zwolna przechodzi, jakkolwiek część strejkujących robotników nie dopuszcza spokojniejszych robotników do podjęcia pracy. Wojsko pomaga przy wyładowaniu statków.

Belgrad, 1 października. Wczorajsze przyjęcie Natalji nie miało wcale demonstracyjnej cechy. Żadna wybitniejsza osobistość polityczna nie wyszła na spotkanie królowej. Nawet Persiani później dopiero wizytę złożył. Ludność gromadziła się tłumnie, ale przyczyniła się do tego wiele ciekawość i piękna pogoda. Okrzyki na cześć królowej rozlegały się tylko tu i owdzie. O nadzwyczajnym zapale ludności nie może być nawet mowy.

Belgrad, 1 paźdz. Po przybyciu królowej do mieszkania odwiedzili ją poseł rosyjski Persiani, rejent Ristics, metropolita Michał i minister prezydent Gruics. Do tej pory nie postanowiono jeszcze nic zgoła co do spotkania Natalji z królem.

Belgrad, 1. paźdź. Wszyscy Reprezentanci dyplomatyczni mocarstw z wyjątkiem tureckiego i niemieckiego zapisali swoje imiona na liście odwiedzających królowę Persiani miał Natalii dłuższą audjencję.

Wiedeń, 1 października. *Correspondance de l'est* podaje senzacyjną wiadomość, że król Aleksander nie chce odwiedzić Natalji bez wiedzy ojca.

Lwów, 1 paźdz. W znanym procesie o tajne stowarzyszenie Wysłoucha i tow. odczytano wczoraj niektóre mniej ważne dokumenta i ukończono na tem postępowanie dowodowe.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 1/10.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	123	—	124	25
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	—	59	—
20-to frankówka złota	9	44	9	54
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	106	—
4½% Poż. kraj galic. za złr. 100	96	25	97	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	97	55	98	25
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	25	101	50
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	—	97	25
4% „ „ „ „ . II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	98	25	99	25
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	103	—	104	25
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	—	101	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	—	96	25
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	86	75	87	75

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 30 września 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austrjac. papier op.	83 80	Obl. ind. gal..	104 60
Renta austrjac. srebrn. „	84 65	4½% Obl. Poz. kraj. galic..	96 50
Renta austrjac. 4% złota.	110 60	6% List. zas. g. Za kr. z. 36-l.	104 75
Renta austrjac. 5% pa. nie.	99 65	4½% Listy zas. Banku kr. g..	— —
Akc. ban. AW..	921 —	Akc. Länderb..	246 —
„ kredytowe	307 75	„ kol. Kar.-L	192 50
Londyn	119 75	„ „ lw.-czer.	82 —
Napoleony	9 48½	„ „ połudn..	120 75
Dukaty	5 69	Ruble	1 23
Marki	58 40	Srebra	— —
5% Ren. w. pap.	— —		
4% „ „ złota	100 35		
Losy prem. w..	138 25		

TEATR KRAKOWSKI.

W Wtorek dnia 1 Października 1889 r., ostani gościnny występ *Armanda Dutertre*, Artysty i reżysera francuskiego teatru „Odeon“ w Paryżu: **PAN ALFONS.** Komedja w trzech aktach Aleksandra Dumasa syna.

OSOBY:

Montaiglin.	**Pan Dutertre.**
Pani de Montaiglin . .	Pani Sułkowska.
Adrjanna	Mania Dulembówna.
Pani Guichard	Panna Wojnowska.
Oktawjusz	Pan Solski.
Dieudonne	Pan Stępowski.
Remy, marynarz . . .	Pan Wójcicki.

Rzecz dzieje się za naszych czasów na wsi w domu pana Montaiglin'a

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

d. 30 września 1889.

Grand-Hotel. Hrabia Mieczysław Orłowski, ze Lwowa, Alfred hr. Mycielski z Ks. Poznańskiego hr. Engelström z Poznania, Giełgud urzędnik ministerstwa wojny z Londynu, Jazdowski Bronisław z siostrą z Londynu, Aleks. Bayr z Przegorzan, Kossowska z córką z Warszawy, Menzel Stefan z Wiednia, B. Bühnenstock z Londynu, Beck z Wiednia, hr. Załuski z Iwonicza, N. Wydżga z Kongresówki, M. hr. Chłapowski z Ks. Poznańsk., Oraczewski z Kongresówki, Pieniążek z Dębicy, M. Schoeltzer z Wiednia, Hrabina Seitern z corką z Wiednia, Stanisław Ostaszewski z Klimkówki, Kazimierz Ostaszewski z Grabownicy, Pani Lazarus ze Lwowa, JO. ks. Windischgraetz z Krakowa, Feld. łejtn. Krieghammer z Wiednia

Hotel Saski. Sielski z Kongresówki, Józef Jezow z Dąbrowy, Dawid Abrahamowicz ze Lwowa, Hr. Wiktor Ronikier z Warszawy, Baronowa Józefa Błażowska z Ryczowa, Marja Kryże z Warszawy, Antoni Günther z Facimiecka, Mieczysław Czechowicz z Rosji Tomasz Dąbski z Kaliny, F. I. Meyer z Liverpolu, Kazimierz Karpiński i Karol Klobasa z Ręcina, Helena Obniska z Podola ros., Stefan Bogdaszewski z Rosji. Hrabia Rrodryg Potocki z Chrząstowa, Zofja Czajkowska z Galicji, Stanisław Byszewski z Beysce, Marja Zaleska z Wołynia. Bukowski z Kongresowski, Edwrad Kłosowski z Kongresówki, Hrabia Ignacy Krasicki z Bachórca, Juljusz Skriwan z Wiednia, Cesary Szaszkiewicz z Ryczowa, Stanisław Bogusz z Galicji.

Hotel Wictorja. Baron Gagern gen. major ze Lwowa, Hrabina Kreska Marja z Poznania, Adolf Schütz właśc. dóbr z Wiesbaden, Teodor Hulinka właśc. dóbr z Chłopiatyna, Baldwin Ramułt Stanisław prawnik z Wiednia, Adela Smolka ze Lwowa, Józef Bednarski ze Sławkowa.

Hotel Drezdeński. Ludwik Janicki stud. polit. z Hannoweru, Pani Dohrn de Baranowska z Neapolu, Aleksander Głowacki literat z Warszawy, Józef Stigliz kupiec z Wiednia, Walerja Świeżawska obywatelka z Kongresówki.

Pociągi na kolejach żelaznych w Krakowie.

(Od dnia 1 czerwca 1889 r.).

Odchodzą z Krakowa	POCIĄGI KOLEI:	Przychodzą do Krakowa
	Północnej Cesarza Ferdynanda	
	w kierunku do Wiednia lub od Wiednia:	
*6·55 rano	Pośpieszny 2 klasy . .	*8·48 wiecz.
9·37 wiecz.	Kurjerski 3 „ . .	†7·25 rano
†*5·37 rano	Osobowy „ . .	*9·42 wiecz.
†*9·20 przed południem	„ „ . .	7·05 rano (zOświęcima)
3·— popoł.	„ „ . .	†9·46 rano
†6·30 wiecz.	„ „ . .	†*5·— pop.

* Także w kierunku do Prus, lub z Prus,
† także w kierunku do Warszawy lub z Warszawy.

Odchodzą z Krakowa	POCIĄGI KOLEI:	Przychodzą do Krakowa
	Karola Ludwika	
	w kierunku do Lwowa lub od Lwowa:	
7·59 rano	Pośpieszny 2 klasy . .	9·38 wiecz.
10·46 przed.	Osobowy 3 „ . .	2·33 popoł.
10·43 wiecz.	„ „ . .	6·30 rano
6·15 rano	Mieszany „ . .	6·— wiecz.
	w kierunku do Wieliczki lub od Wieliczki:	
11·15 przed.	Osobowy 3 klasy . . .	7·35 wiecz.

NADESŁANE.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.